Echa z konwencji – Lwów

Lwów, 21 i 22 sierpnia 1999 r.1

Minęło już 31 lat od mojej poprzedniej wizyty na Ukrainie. Od tego czasu zaszło wiele zmian. Byłem tam jako mały chłopiec i zapamiętałem twarze braterskie, które porysował czas i trud życia w niełatwych warunkach. Ale wszystkie twarze są do rozpoznania dlatego, że niezmiennie odzwierciedlają stan ich serc. Pokonując senność i zmęczenie przenieśliśmy się o 380 km na wschód. Autobus dojechał do granicy w sobotę 21.08 o godzinie 3.30, gdzie celnik ostemplował nam paszporty pieczęcią z orłem w koronie – znakiem, że pożegnaliśmy komunizm. Po odprawie celnej koła autobusu poszły w ruch i powitał nas świt na Ukrainie. Świt każdemu badaczowi spraw Bożych kojarzy się nierozerwalnie z początkiem nowego porządku rzeczy.

Na miejsce dojechaliśmy o 6.00 rano. Bracia przyjechali po nas na dworzec samochodami, a w autobusie było nas tylko troje. Większość braci z Polski – około 20 osób, przybyła dzień wcześniej. Od świtu gromadziliśmy się na miejscu konwencji, gdzie panowała wielka gościnność i serdeczność. Młode siostry o pięknej słowiańskiej urodzie częstowały nas kanapkami, a ich smak potęgowała przyprawa serdecznego uśmiechu.

Obserwowałem jak pomieszczenie jadalni w stylu „późnego Stalina” staje się przytulnym wnętrzem ozdobionym kwiatami i jarzębiną. Nawet tak drobne, zdawałoby się szczegóły dodają smaku atmosferze konwencji. Kiedy gwar rozmów braterskich wypełnił wnętrza szkoły, dał się słyszeć bardzo często zwrot: „Cieszę się, że cię widzę”. Chociaż współczesna technika umożliwia kontakty przy pomocy telefonu, czy internetu, to myślę, że nic nie zastąpi fizycznego i autentycznego obrazu i głosu bliskiego człowieka.

Na miesiąc przed konwencją bracia z Kanady przysłali do mnie 12 egz. Biblii w języku ukraińskim. Fakt, że mam w domu takie bogactwo pokarmu duchowego przesądził o mojej decyzji wyjazdu do Lwowa. A gleba Ukrainy chłonie wilgoć Prawdy równie mocno jak literalny czarnoziem. Nie zapomnę wrażenia wywołanego widokiem „lasu” wyciągniętych rąk, który świadczył o zapotrzebowaniu na duchowy pokarm.

O godz. 11.00 zgromadziliśmy się w jednej sali wypełniając ja po brzegi serdecznością, miłością i ochotą słuchania Słowa Bożego. Przyjechali tu bracia i siostry z głębokiej Rosji, którzy mieli do pokonania 2 tysiące kilometrów. Przybyli również braterstwo z Mołdawii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, no i Polski. Wykładami usługiwali prawie sami goście zza granicy, w tym także bracia z Polski: br. Kwaśnik, br. Szarkowicz, br. Majewski, br. Litkowicz, br. J. Kopak. Można więc powiedzieć, że w dużej części była to konwencja polska na Ukrainie. Ubarwieniem obydwóch dni były części muzyczno–poetyckie, różnorodne i wzruszające.

Ponieważ lubię obserwować szczegóły, zwróciłem uwagę na małe znaki – symbole umieszczone na programie konwencji. Wykład ilustrowała świeczka, a przerwę określały dwa złączone ze sobą serca. Myślę, że to bardzo trafne porównanie, bo przerwy też są ważną częścią konwencji. To na nich właśnie odbywa się największa wymiana myśli, uczuć, przeżyć; nasze serca zbliżają się do siebie i jednoczą.

Z drugiego dnia najbardziej utkwił w mojej pamięci wykład br. Kena Karmelity Fernetsa z Kanady mówiony w języku ukraińskim. Zdałem sobie sprawę, że moje młodzieńcze uprzedzenie do nauki języka rosyjskiego było bezsensowne. Wtedy wydawało mi się, że umiejętność ta będzie mi zupełnie niepotrzebna. Teraz wiem, że warto było się uczyć choćby dla tych chwil spędzonych we Lwowie. Tematem wykładu br. Fernetsa było Wesele barankowe i wygląd Oblubienicy. Mówca namalował w naszej wyobraźni bardzo plastycznie obraz przyszłości, jaka czeka Małżonkę Barankową. Myślę, że podniósł on na duchu i pomógł zmagać się z trudną codziennością w służbie Pańskiej na Ukrainie.

„Łamią cię? Może to zaszczytnie?
Bez wtedy łamią, kiedy kwitnie”

Uczestnicząc w tej konwencji poczułem się jeszcze bardziej wolny w Chrystusie.

Dąbek Andrzej
R-
„Straż”